**Ja a Polska**

**Spotkanie**

Moje najpiękniejsze i najdroższe wspomnienia pochodzą ze szczęśliwych lat bycia dzieckiem. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia, co ja w dzieciństwie: znać swoją prababcię, spędzać z nią dużo czasu w przytulnym domku otoczonym sosnowym lasem, słuchać wieczorami niesamowitych opowieści o jej życiu i historii rodziny – to jest bezcenne.

Swoimi opowieściami prababcia Marychna zaszczepiła mi miłość do jakiegoś nieznanego i wspaniałego kraju jej dzieciństwa – Polski. Ojczyzna, utracona przez babcię i jej siostrę w dzieciństwe, aż do śmierci pozostała dla niej największą miłością, jej marzeniem, jej przeżyciami o zgubionym ziemskim raju, jej bólem z powodu wymuszonej utraty kontaktu ze swoimi braćmi i nieznajomości ich losu.

Opowieści prababci Marychny przeniknięte były miłością i prawdziwą tęsknotą, która doprowadzała ją do łez. Miłość do swojej Ojczyzny i bliskich jest nieśmiertelna, więc ona przetrwała przez okropne lata komunizmu pomimo wielu uprzedzeń politycznych, zakazów i oszczerstw, aresztów i egzekucji. Prababcia Marychna była w stanie przeprowadzić tę miłość przez całe swoje życie i przekazać ją nam. W książce „Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci” Jan Paweł II pisał: „Ojczyzna to jest poniekąd to samo, co ojcowizna, czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w dziedzictwie po ojcach”. Naszą ojcowizną została ta miłość i pamięć, przeniesione przez naszą prababcię.

W domu mojej prababci spędziłam znaczną część dzieciństwa. Nasza „mała Polska”, jak nazywaliśmy ten dom w rodzinie, pozostała dla mnie symbolem spokoju, bezpieczeństwa i miłości. My, dzieci, wraz z prababcią uczyłyśmy się polskich słów, przysłów i powiedzeń, przygotowywałyśmy na święta dania kuchni polskiej, zaczerpnięte ze starannie przechowywanej w rodzinie polskiej książki kucharskiej z początku XX wieku.

Wieczorami po kolacji nasza duża rodzina słuchała przy stole opowieści prababci Marychny o Polsce i polskich tradycjach. Moja prababcia opowiadała nam dużo o Łodzi i spędzonym tam swoim dzieciństwie. Pokazywała zdjęcia zrobione przed emigracją, cudem zachowane w rodzinie w tych strasznych latach. Opowiadała i o tragicznych stronach historii rodziny – przymusowym przesiedleniu jej ojca do Rosji po rewolucji 1905 roku, starszych braciach, którzy pozostali w Polsce, o korespondencji z braćmi, którą trzeba było przerwać, a później i spalić listy podczas wielkego terroru, kiedy jej siostra, mąż i inni krewni zostali zabrani do obozu.

W latach 60-70 XX wieku mój wujek Stanisław, jej bratanek, który był naukowcem i mógł wyjeżdżać za granicę, próbował odnaleźć na prośbę prababci Marychny jej braci lub rodzinę, aby dowiedzieć się o ich losie. Ale wszędzie odpowiedź była jedna – archiwa się nie zachowały, nie można znaleźć informacji. Powiedziano mu, że rodzina prawdopodobnie zginęła podczas II wojny światowej lub wyjechała za granicę.

W 1993 roku zmarła moja ukochana prababcia Marychna, potem jej córka – moja babcia. Z biegiem czasu cała ta historia stawała się legendą – starsze pokolenie już nie żyło, a my – moje rodzeństwo i ja – chociaż pamiętaliśmy opowieści prababki, nie byliśmy jednak świadkami tych wydarzeń, mogliśmy tylko oglądać zdjęcia i wspominać historie prababci.

Kultura polska stopniowo zaczęła opuszczać naszą rodzinę, co bardzo mnie zasmucało. Ciągle czułam, że przez to tracę część siebie i z biegiem czasu te odczucia nie słabły, ale tylko rosły. Patrzyłam na moje dorastające dzieci i odczuwałam, że z mojej strony zerwanie tej historii rodzinnej i pozbawienie moich dzieci przeszłości byłoby zdradą.

Zaczęłam uczyć się polskiego. Nigdy wcześniej nie doświadczałam takiego przypływu energii i entuzjazmu. Wydawło mi się, że dotknęłam czegoś bardzo bliskiego i drogiego. Byłam bardzo zainteresowana wszystkim, co związane było z ojczyzną moich przodków.

Po raz pierwszy z córką pojechałyśmy do Polski. Byłyśmy w różnych miastach, od wybrzeża Morza Bałtyckiego do Karpat. Spacerowałyśmy po molo w Sopocie, oglądałyśmy Rynek i Wawel w Krakowie, podziwiałyśmy piękno i głębokość kopalni w Wieliczce, kąpałyśmy się w jeziorach na Mazurach, płakałyśmy, widząc śpiewających ludzi w Auschwitz - opłakujących swoich zmarłych krewnych...

Oczywiście odwiedziłyśmy również Łódź. Z podnieceniem klęknęłam w kościele Świętego Krzyża, gdzie moja prababcia została ochrzczona. Znalazłam dom, w którym mieszkała z rodzicami i rodzeństwem.

Jednak tego nie wystarczało. Z jednej strony czułam więź, cieszyłam się, że moje dzieci lepiej poznały Polskę, ale z drugiej strony czegoś mi brakowało, by Łódź stała się całkiem rodzimą...

Szczęśliwa okazja nadarzyła się w lecie 2017 roku, kiedy niespodziewanie, dzięki Instytutowi Polskiemu w Moskwie, znalazłam się na letnich trzytygodniowych kursach języka i kultury polskiej w Polsce, dokładnie - w Łodzi, w ojczyźnie moich przodków. „Los” - to była pierwsza myśl, która pojawiła się w mojej głowie. Grzechem byłoby nie skorzystać z takiego szczęścia.

Mając już wystarczający poziom znajomości języka, aby komunikować się w urzędach, postanowiłam odnaleźć groby moich przodków, jeśli nadal istnieją. Każdego dnia po lekcjach w wolnym czasie chodziłam do archiwów, instytucji, kościołów, na cmentarze, aby znaleźć chociaż trochę informacji o moich krewnych.

Było mi bardzo miło, kiedy prości Polacy, poznawszy powód moich poszukiwań, pomagali mi bez żadnych uprzedzeń – wszystko mi wyjaśniali, pokazywali, doradzali... Jednocześnie prowadziłam poszukiwania w Internecie.

I, o dziwo! Jedna dziewczyna o tym samym nazwisku, co moi przodkowie, napisała do mnie i okazała się prawnuczką jednego z braci mojej prababci Marychny. Niedługo potem nastąpiło pierwsze spotkanie z tą dziewczyną i jej rodzicami. Spotkanie po stu latach niewiedzy i niepewności. Absolutnie nierzeczywiste i piękne były wrażenia, kiedy siedząc w salonie, przeglądaliśmy zdjęcia z mojego archiwum i te, które posiadali oni w swoich rodzinnych zbiorach. Wiele ze starych zdjęć było identycznych. Okazało się, że po utracie kontaktu w latach dwudziestych XX wieku rodzina, która pozostała w Polsce, myślała, że moja prababcia i jej siostra nie żyją. W ich archiwum zdjęcia moich prababć były przechowywane z napisem: „Zginęły w Moskwie lub Kijowie podczas I wojny światowej”.

Ojciec tej dziewczyny, wujek Jacek, zabrał mnie na cmentarze i miałam możliwość pokłonić się grobom moich przodków.

Ale najbardziej niesamowite wydarzenie miało dopiero nastąpić. Okazało się, że w Łodzi mieszka 95-letni bratanek mojej prababki – pan Tadeusz, mój polski dziadek. Bardzo wzruszająca osoba. Pan Tadeusz bardzo starannie przechowywał historię swojej rodziny. Nie miał dokładnych informacii i przez całe swoje życie był przekonany, że jego ciocie zginęły 100 lat temu. Był szczęśliwy, że odnalazłam rodzinę i mówił, że nie mógł nawet marzyć, że siostry jego ojca nie umarły w Rosji podczas strasznych lat represji i dwóch niszczycielskich wojen.

Nie wiem, co dziadek czuł w swojej duszy, mogę tylko zgadywać. Ciężko mi opisać i moje uczucia na temat tego spotkania, ponieważ w tym czasie nie wierzyłam, że to się ze mną dzieje naprawdę. Pan Tadeusz interesował się losami swoich krewnych w Rosji, opowiedział mi historię rodziny z pierwszej połowy XIX wieku - być może była to pierwsza osoba w moim życiu, z wyjątkiem mojej prababci, dla której korzenie i pamięć rodzinna były tak ważne. W pewnym momencie naszego spotkania zadzwoniła jego siostra, pani Zosia z Krakowa, moja polska babcia, która jest już bardzo stara. Dziadek natychmiast zaczął jej opowiadać, że przyjechała do niego wnuczka z Moskwy, że to również i jej wnuczka. Pan Tadeusz przypomniał jej ciotki, które zaginęły w Rosji. Powiedział, że one cały XX wiek były żywe.

Przy pożegnaniu razem popłakaliśmy się, bo to wszystko było bardzo wzruszające...

Teraz Polska, a szczególnie Łódź, stały dla mnie nie tylko miejscem pamięci i historii mojej rodziny, ale ciepłym, pełnym emocji miejscem, w którym byłam dumna, że po stu latach udało mi się połączyć zerwane nitki historii rodziny i przekazać nowinę mojemu dziadkowi o jego krewnych. Być może Bóg darował wiele lat życia dziadkowi po to, żeby mógł dowiedzieć się całej prawdy pod koniec życia i odzyskać utraconą część swojej dużej rodziny.

Po powrocie z Polski chcę pokłonić się mojej cudownej prababci Marychne za miłość do Polski, którą przekazała mi w dzieciństwie i przynieść garść ziemi do jej grobu z miejsca, w którym znajduje się w Łodzi jej dom.

Z dzisiejszej perspektywy powyższe wydarzenia wydają się niemożliwe.

P.S.

11 listopada 2017 roku pan Tadeusz, mój cudem odnaleziony dziadek, opuścił ten świat. W sercu – smutek, ale jednocześnie i trochę radości, że mogłam przynajmniej przed śmiercią przynieść mu dobre wieści o jego rodzinie i zdążyłam go poznać.